

Sortownia marzeń



Pracownicy EKONU, od lewej: Tomasz, Marcin, Paweł, Jan, Barbara, Wanda, Zygmunt, Bartek, Iwona

AGNIESZKA SOWA, FOTOGRAFIE PIOTR MAŁECKI/NAPO IMAGES

W Polsce pracuje tylko jedna dziesiąta chorych psychicznie,
tych ze schizofrenią zaledwie jedna setna. A dla nich praca to jedyna szansa
na rehabilitację i w miarę normalne życie.

Marzenie. Wiersz Piotra „Z sortowni na lotnisko jest tak blisko” zajął drugie miejsce w konkursie „Namaluję, napiszę wierszem moje marzenie”, jaki Stowarzyszenie Niepełnosprawni dla Środowiska EKON zorganizowało dla pracowników i ich dzieci:

„nadzieja matką głupich
a co ja... mądry jestem?
pierwszy raz lecę samolotem
kadłub odrywa się od ziemi
już za parę godzin na Karaibach...
a teraz zmądrzałem
żeby nie było mniej
zestarzeć się i umrzeć żeby nie bolało
nadchodzi zima
znów myślę o ciepłych wyspach
i wiem
że są blisko jak marzenia...”.

Późna jesień i zima to najgorszy dla nich czas. Tęsknią do światła i słońca. Przychodzą do pracy godzinę, nawet dwie wcześniej. Żeby nie siedzieć w domu. Kręcą się po korytarzu, jeśli nie uda się spotkać pani prezes, zaglądają do gabinetu: Dzień dobry pani Elu, nie zamkną sortowni? Potem o to samo pytają brygadystów. Wiedzą, że na znalezienie innej pracy nie mają szans. Nikt nie chce zatrudniać chorych psychicznie i niepełnosprawnych intelektualnie.

Jan. 44 lata, depresja lekooporna, pracuje w EKONIE od prawie dwóch lat. Wcześniej był zatrudniony w innym zakładzie pracy chronionej, ale go zwolnili, bo za długo leżał w szpitalu. Wtedy przyszły najgorsze lata. -*Jak nie pracowałem, to na okrągło szpital, Tworki najczęściej, potem dwa miesiące w domu, patrzenie w sufit, a jak już nie wstawałem z łóżka, to znowu szpital. Tam znów trochę lepiej, bo jest psychoterapia, ale potem wychodzi się na zewnątrz i po chwili jest tak samo. Dopóki się swojego życia jakoś nie zmieni. A co można zmienić, jak się nie ma pracy? To w życiu najważniejsze. No i rodzina.*

Jan ma syna, 17 lat, dla niego chciałby być jak najbardziej normalny. Żeby w technikum i klubie sportowym, bo syn od małego trenuje, koledzy i nauczyciele się nie dopytywali, na co tata chory. Chłopak się wstydzi i on to rozumie. Kolega ze szpitala opowiadał o EKONIE. Z żoną przyjechał, chciał zrobić lepsze wrażenie i na kolanach nawet błagał, żeby go tylko przyjęli. Odkąd pracuje, nie był ani jednego dnia w szpitalu. Leki bierze na stałe. -*Tylko spać nie bardzo mogę, po 3-4 godziny najwyżej, ale to od lat tak mam. No i zespół amnezyczny, czyli z pamięcią nie bardzo, do tego też już się przyzwyczałem.*

Jan pierwszy raz trafił do szpitala, gdy miał 18 lat. Depresja młodzieńcza, dorastanie, uspokajali lekarze. Rzeczywiście przeszło i przez parę lat był spokój. Ożenił się. A potem wypadek samochodowy i wszystko wróciło. Ma szczęście, że żona go ►

Wiedzą, że na znalezienie innej pracy nie mają szans...



► nie zostawiła. Ale bardziej jest wyrozumiała dla jego choroby, kiedy przynosi do domu jakieś pieniądze.

Walka Stowarzyszenie Niepełnosprawni dla Środowiska EKON powstało w 2003 r. Założyciele Elżbieta Gołębowska i Marek Łukomski, oboje z długoletnim doświadczeniem w pracy z niepełnosprawnymi, chcieli początkowo prowadzić dla nich coś w rodzaju biura pośrednictwa pracy. Przez osiem miesięcy znaleźli zatrudnienie dla dwóch osób.

- Zrozumieliśmy, że sami musimy stworzyć te miejsca pracy - mówi Elżbieta Gołębowska, z wykształcenia pedagog specjalny. - Marek miał doświadczenia z irlandzkiego Rehabu, gdzie niepełnosprawni mają wyłączność na odbiór zużytego sprzętu AGD. Postawiliśmy na opakowania: papier, szkło, puszki. Segregacja odpadów jeszcze w Polsce raczkowała, ale patrząc na Unię wiedzieliśmy, że wkrótce będzie inaczej.

Powstało przedsiębiorstwo społeczne. Wydawać by się mogło, że stowarzyszenie działające na rzecz aktywizacji zawodowej niepełnosprawnych i ochrony środowiska, odbierające za darmo odpady od mieszkańców, otrzyma od władz wszelkie wsparcie. Początkowo tak było. Współpraca z dwoma zakładami pracy chronionej gwarantowała dwukrotnie wyższe dotacje od państwa (dziś EKON sam ma status zakładu pracy chronionej). Dostali pół miliona od Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Kupili maszyny i samochody dostawcze. Ruszyła

sortownia odpadów na warszawskim Ursynowie, niedaleko lotniska. Do stowarzyszenia zwróciła się doc. Joanna Meder, wicedyrektor Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, z prośbą o zorganizowanie miejsc pracy dla podopiecznych kończących leczenie szpitalne. Praca miała być kontynuacją terapii. EKON trafił do wykazu dobrych praktyk Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekologicznych. Miasto obiecało 15-letnią dzierżawę działki, na której stoi wynajmowana przez stowarzyszenie hala.

Jednak polityka władz samorządowych zmieniła się, gdy ceny ziemi w tej okolicy poszły w górę. EKON zaczęły gnębić kontrole. Z NIK, Urzędu Skarbowego, Państwowej Inspekcji Pracy (od czerwca 2005 r. do grudnia 2006 r. było ich 65, kontrolerzy spędzili w sortowni 596 dni). Historia walki o sortownię, szczegółowo opisana na stronie internetowej stowarzyszenia, zawiera 105 punktów. Każdy to osobne urzędowe pismo. I jedna demonstracja pod ratuszem, w kwietniu 2008 r., gdy sortownię zamknięto.

W październiku 2008 r. podpisano wreszcie umowę dzierżawy. Dziś stowarzyszeniu grozi eksmisja z siedziby na Ursynowie - z powodu samowoli budowlanej. Za taką władze uznały namiot, dostawiony do wyremontowanej przez EKON starej hali fabrycznej, gdzie niepełnosprawni sortują odpady. Hala służy także jako pomieszczenia biurowe i socjalne. Miasto daje stowarzyszeniu trzy miesiące na zalegalizowanie samowoli, inaczej nie przedłuży umowy dzierżawy.

EKON zatrudnia 1084 osoby, z czego tysiąc to niepełnosprawni.





Jacek pracuje jako mrówka – zbiera od mieszkańców puste opakowania.

Piotr. 30 lat. Niepełnosprawny intelektualnie, w EKONIE od początku. Protestował z innymi na placu Bankowym. Kilka miesięcy byli wtedy bez pracy i niektórzy naprawdę źle to znosili. Piotr ma szczęście, jest młodszym ratownikiem WOPR. Dlatego tak się wstydi swojej grupy inwalidzkiej. No bo jak to, niepełnosprawny ratownik? Szef wyszkolenia grupy WOPR, do której Piotr zgłosił się na kurs, zdawał sobie sprawę z ograniczeń intelektualnych kandydata, ale dopuścił go do zajęć i egzaminu. Widać było, jak bardzo chłopakowi zależy, a zakres odpowiedzialności młodszego ratownika nie jest duży. Nie może brać udziału w akcjach ratowniczych, pracować jako samodzielny ratownik na kąpieliskach. Może tylko społecznie pełnić funkcję pomocnika ratownika. Piotr jest dumny ze swojego stopnia i z osiągnięć swojej grupy WOPR, z przejęciem opowiada, jak wygrali na zawodach motorówkę. On w zawodach nie brał udziału, ale cieszy się z sukcesu kolegów.

Piotr jest także strażakiem. W Ochotniczej Straży Pożarnej są bardziej liberalni: jak się pali, jadą wszyscy. Piotr należy do jednostki w podwarszawskiej miejscowości, gdzie mieszkają jego rodzice. - *Tata mi załatwił, tam ci krzywdy nie zrobią, powiedział. I jeżdżę z chłopakami do pożarów, jeżeli tylko jestem u rodziców. W Legionowie, kiedy się palił skład dezodorantów, też nas wezwali. Akurat byłem w OSP na zbiórce jak co sobota.*

Skończył szkołę zawodową, jest introligatorem, ale nigdy w zawodzie nie pracował. - *Skladałem papiery, ale mnie nie przyjęli. Dopiero jak tu trafiłem, zacząłem funkcjonować.*

Sortownia. Jest dla nich jak drugi dom, a czasem pierwszy. Tu codziennie mają gorący posiłek. Początkowo zupa była tylko zimą, bo pod namiotem, mimo wielkich dmuchaw tłoczących ciepłe powietrze, jest trochę chłodno. A oni stoją przy taśmie po kilka godzin i przebierają opakowania, wrzucając do odpowiednich pojemników plastik, papier, metal, szkło. Ale już od dawna zupa jest niezależnie od pory roku. Elżbieta Gołębowska stwierdziła, że większość z nich, zwłaszcza ci, którzy mieszkają samotnie, raczej nie da rady ugotować sobie obiadu, więc niech przynajmniej zjedzą raz dziennie coś ciepłego. Pani Ela przyznaje, że czuje się trochę jak wielodzietna matka. O swoich „dzieciach” nie mówi pracownicy, tylko podopieczni.

A oni przychodzą do niej z każdą sprawą. W sezonie ligowym, w poniedziałki, zagląda Piotruś, zapalony kibic Legii, by porozmawiać o ostatnim meczu. Niepełnosprawni na Łazienkowskiej tworzą własną grupę kibicowską. Piotrusia na mecze zabiera brat.

Ostatnio codziennie jest Monika, bardziej, żeby się wypłakać, bo choć pani prezes próbowała interweniować, sprawa wygląda na beznadziejną. Monice z powodu choroby odebrano syna. Bezpośrednią przyczyną było to, że jej się kiedyś zgubił; ona szukała, szukała, aż w końcu poszła do domu sama, bo nie wiedziała, co ma zrobić.

Więcej szans jest w sprawie Juliana. Jakiś akwizytor sprzedał mu na stacji metra Internet bezprzewodowy. I tak Julian, ►



Istotą tej pracy jest odłowienie ze śmieci wartościowych surowców.

► który na oczy nie widział komputera, został szczęśliwym posiadaczem modemu i, co gorsza, abonentem sieci telefonicznej komórkowej. Julian nie jest ubezwłasnowolniony, podpis na umowie jest zatem ważny, ale prezes Gołębiowska zapowiada, że nie popuści, dotrze do samego szefa telefonii, bo przecież zamieniając z Julianem dwa zdania, nie sposób nie zauważyć jego problemu i ona upiera się, że to, co zrobił sprzedawca, jest oburzające.

Anię też chciano skrzywdzić. Jej matka tu pracowała, Ania z nią, obie niepełnosprawne intelektualnie. Gdy mama umarła, w kwaterunku próbowano pozbawić ją prawa do lokalu. Pani Elżbieta pomogła i Ania mieszkanie uratowała.

Agnieszka. 37 lat, schizofrenia, chyba najładniejsza dziewczyna w sortowni. Bez problemów zdała maturę. Potem były nieudane próby studiowania oraz znalezienia pracy, wreszcie wizyta u psychologa, następnie psychiatry. Najpierw stwierdzili u niej depresję. Potem psychozę. Wreszcie stanęło na schizofrenii. Kilka lat w szpitalach, różne leki, najgorzej wspomina te, po których przytyła 10 kg i zasypiała na stojąco. Pomiędzy pobytami w szpitalach usiłowała pracować. Z pizzerii wyleciała, bo za wolno sprzątała. W hipermarkecie też się nie utrzymała, po drodze była jeszcze produkcja lodów, agencja ochrony i kuchnia. Wszędzie problemem było to, że większość czynności wykonuje wolniej niż inni.

- Schizofrenicy tak mają - mówi Agnieszka. - Nie wiem, czy to efekt leków, czy tego natoku myśli i głosów, jakie tłuką ci się po głowie.

Mieszka z rodzicami i nie ma narzeczonego. Uważa się za osobę aseksualną. W sortowni ma dwóch adoratorów, ale od razu im powiedziała, że w grę wchodzi tylko przyjaźń. Najczęściej spotykają się w weekendy całą paczką znajomych. Po raz pierwszy od czasów liceum ma przyjaciół.

W EKONIE pracuje od sześciu lat. Właściwie dla niej praca fizyczna to nie jest najlepsze rozwiązanie. Ręce swoje, a głowa swoje. Idealne zajęcie to takie, które zajęłoby myśli. Żeby np. musiała cały czas mówić. Jak wykładowca akademicki. No, ale nie ma wyboru. Od trzech lat jest w sortowni, wcześniej pracowała jako mrówka.

Mrówki. To ci, którzy zbierają od mieszkańców puste opakowania. Nazwa wzięła się od logo firmy, a logo z rysunku córki Marka Łukomskiego, przedstawiającego uczyłwieczone mrówki na dwóch nogach. Dołożyli im żółte torby i gotowe. Jak mrówki biegali przecież po piętrach, korytarzach, chodnikach, znosząc pełne torby do samochodu. Czyste, zwinięte w rulonik, zostawiali przed drzwiami.

Zaczynali na Ursynowie, tam był projekt pilotażowy. Teraz zbierają też w willowych dzielnicach, na Sadybie, Stegnach, Wilanowie i w miejscowościach na południe od stolicy, Piasecznie

i Zalesiu. Już nie mają żółtych toreb z materiału. Mieszkańcy pakują odpady nadające się do recyklingu do plastikowych worków, co jest wygodniejsze i bardziej higieniczne. Nie trzeba prac i odkażać.

-Niektórzy, zwłaszcza w domkach, mieli swoje torby i wieszali pełne na ogrodzeniu, a mrówka musiała wziąć torbę, zanieść do samochodu, wysypać i odnieść z powrotem - mówi brygadzysta dowodzący ekipą z Piaseczna. - To był problem, bo nasi często mają kłopoty z pamięcią i mylili im się ogrodzenia.

Obawiali się trochę, jak podopieczni poradzą sobie na otwartym przestrzeni, w kontaktach z ludźmi. Wyszło lepiej, niż myśleli. *- Nowi, którzy przychodzą, są zamknięci w sobie - mówi Elżbieta Gołębiowska. - Po miesiącu, dwóch zaczynają rozmawiać.*

Są dumni z legitymacji pracowników ochrony środowiska. I nie uważają się za śmieciarzy.

I. EKON zatrudnia 1084 osoby, z czego tysiąc to niepełnosprawni. Nie ma inwestorów ani sponsorów prywatnych. Jest w 100 proc. ekonomicznie samowystarczalne. Przedstawiciele stowarzyszenia wyliczyli, że dzięki ich działalności Narodowy Fundusz Zdrowia oszczędza ponad 3 mln zł rocznie z tytułu obniżonej hospitalizacji. Korzyści ekologiczne: sortowanie odpadów i recykling papieru, szkła, aluminium i tworzyw sztucznych to ponad 4 mln zł rocznie. W listopadzie 2011 r. stowarzyszenie otrzymało nagrodę ufundowaną przez Wojewódzki Fundusz Ochrony

Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie w konkursie o Puchar Recyklingu, organizowany przez „Przegląd Komunalny”.

Tomek. 35 lat, schizofrenia, 9-miesięczna córka, żona na urlopie macierzyńskim. Mieszkają w Grójcu. Najpierw pracował dla EKO-NU grójeckiego, potem tamtejszy zakład rozwiązali i przeniósł się do Piaseczna. *-Jestem mrówką i bardzo mi to odpowiada. Leki są konieczne, ale bez pracy, bez tego, że muszę rano wstać, umyć się, wyjść z domu, jest bardzo ciężko. Potem się wraca, człowiek jest trochę zmęczony, ale ma poczucie spełnionego obowiązku. Żona wiedziała o chorobie, mam w niej duże oparcie, gdyby nie ona, to pewnie leżałbym po szpitalach, a tak tylko raz byłem, w 2004 r., w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.*

Ma nadzieję, że nigdy tam nie wróci, chociaż uważa, że bardzo mu pomogli. To po szpitalu tak się przebudził, uwierzył w siebie; to w instytucie podpowiedzieli, żeby spróbował w EKONIE. Zrozumiał, że życie bez pracy to powolne umieranie. Teraz nie jest najgorzej z chorobą. *-Jeszcze córka jest, mam dla kogo żyć.*

AGNIESZKA SOWA, FOTOGRAFIE PIOTR MAŁECKI/NAPO IMAGES

Fotoreportaż powstał w ramach cyklu dokumentalnego na temat życia mieszkańców Warszawy, któremu patronuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Reportaż filmowy na: www.polityka.pl/oczy

Namiot dostawiony do hali fabrycznej na warszawskim Ursynowie – przedmiot sporu z władzami miasta

